

KATOLIK

LISTOPAD 2009



W TYM NUMERZE:

- *Historia świętych*
- *Kontrowersje haloweenowe*
- *Fimowa ucza na jesień*
- *Opowieść o aniołach*
- *Skrócona wersja tego, co Paweł wie o Deep Purple*
- *I kilka innych ciekawych artykułów*

WITAJCIE PO RAZ KOLEJNY

Pogoda się popsowała, słońce coraz rzadziej wygląda zza chmur. Liście zbrązowiały i leżą smętnie pod drzewami. Pożegnaliśmy już złotą, polską jesień, której w tym roku prawie nie było.

Wpadliśmy dawno w szkolną rutynę, powoli umiera nasze życie towarzyskie. Komu

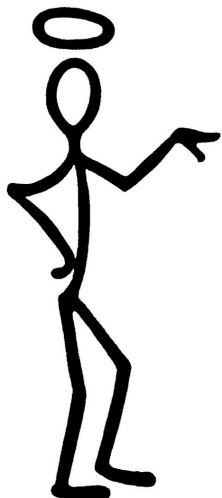
chciałoby się gdzieś wychodzić w taką pogodę?

Jesień jest czasem, kiedy wszyscy wspominamy przeszłość, myślimy o zmarłych bliskich. W listopadzie przeżywamy święta patriotyczne i kościelne, które nie nastrajają pozytywnie do życia, przynajmniej mnie.

Proponuję więc rozrywkę w postaci lektury *Katolika*, który tym razem zachowuje klimaty jesienne. Miłego czytania.

Agnieszka Kryca

ŚWIĘCI



Najlepiej przyznam się na początku - ten artykuł chciałem poświęcić kilku mało znanym świętym. Potem jednak popatrzyłem na listę świętych Kościoła Katolickiego. No cóż, była dość długa...

Na stronie www.catholic.org możemy przeczytać, że jeśli zsumujemy wszystkich świętych i błogosławionych z historii, Martyrologium oraz źródeł prawosławnych, to otrzymamy około 10 000. Dość trudno wybrać, więc może lepiej napiszę coś bardziej ogólnego.

Wspominanie świętych wywodzi się z kultu męczenników. Wcześni chrześcijanie w rocznicę męczeństwa swych braci w wierze odprawiali Eucharystię na ich grobach oraz czytali opisy męczeństwa. Oprócz tego, każda wspólnota prowadziła pieczołowity spis swoich męczenników, wierząc, że poprzez swoją śmierć znaj-

dują się szczególnie blisko Chrystusa, przez co ich wstawianictwo jest bardzo skuteczne. Z czasem chrześcijanie doszli do wniosku, że świętość można osiągnąć również bez męczeństwa. Jednym z pierwszych takich świętych został uznany Marcin z Tours (patron żołnierzy, wspomnienie 11 listopada).

W VII wieku papież Bonifacy IV poświęcił dawny Pantheon. Uczynił go kościołem ku czci Bogurodzicy i wszystkich Męczenników. Z tej okazji przywieziono 28 pełnych wozów kamieni z katakumb męczenników. Święto Wszystkich Świętych było więc początkowo obchodzone w rocznicę tego wydarzenia (13 maja) i dotyczyło jedynie Maryi oraz męczenników.

To święto zyskało wielką popularność za czasów Leona VI Filozofa - cesarza bizantyjskiego. Jego pierwsza żona - cesarzowa Teofano wiodła pobożne życie. Po jej śmierci w 897 roku cesarz zbudował kościół, który chciał jej poświęcić. Nie dostał jednak na to pozwolenia

od władz kościelnych, ponieważ jego małżonka nie była uznawana za świętą. Dlatego Leon VI postanowił poświęcić kościół Wszystkim Świętym, aby jego żona miała w nim swój udział, jeżeli faktycznie należała do grona zbawionych. Zatem to właśnie działalność cesarza poszerzyła znaczenie święta - od tamtej pory było dedykowane nie tylko męczennikom.

Jeszcze później okazało się, że 13 maja nie jest odpowiednim terminem na obchodzenie święta, bo na wiosnę były kłopoty z wyżywieniem przybywających do Rzymu pielgrzymów. Przeniesiono je na 1 listopada i tak już pozostało w Kościele Katolickim (w prawosławiu obchodzi się je w pierwszą niedzielę po Pięćdziesiątnicy).

A oto święci z kalendarza rzymskiego na dzisiaj i nadchodzące dni: 10 listopada - Święty Leon Wielki, 11 listopada - Święty Teodor Studyta, 12 listopada - Święty Jozafat.

Bartosz Tarnawski

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

11 listopada w 1918 roku Polska po stu dwudziestu trzech latach staje się niepodległym państwem. Dzień odzyskania przez nasz kraj niepodległości uznawany jest za święto od 23 kwietnia 1937 roku. Święto niepodle-

głości jest dla wielu z nas dniem szczególnym. Nie jesteśmy już pod zaborami, możemy swobodnie mówić po polsku. Staliśmy się krajem, który zaczyna coś znaczyć w Europie. Każdy obywatel powinien znać historię

swojej ojczyzny.

Każdego roku w Warszawie organizowany jest Bieg Niepodległości. Ideą organizatorów jest upamiętnienie odzyskania przez Polkę suwerenności.

Marta Leidgens

HALLOWEEN. TAK CZY NIE?

Halloween obchodzi się 31 października. Święto jest najbardziej popularne w Stanach Zjednoczonych, ale Polska przejęła ten element amerykańskiej tradycji. W tym dniu polskie dzieci zakładają różnorodne kostiumy i zbierają słodycze chodząc od domu do domu. Gdy

ktos odmówi im częstunku, czasem płątają mu psikusy. Mają z tego powodu dużo radości i zabawy. Jednak wiele osób, szczególnie starszych, buntuje się przeciwko temu świętu. Księża również popierają tę opinię, ponieważ jest to dzień, w którym po-

winno się myśleć o bliskich zmarłych, a nie o zabawach. Póki to dzieci świętują Halloween i nie przejmują się zdaniem starszych. Wciąż mają ten jeden dzień w roku, w którym zbierają słodycze i dobrze się bawią.

Wanda Cichoń



ŁAMIGŁÓWKI

Król szaty nosił zielone
i miał sto dzieci w czapczkach;
jesienią zgubił koronę,
aż przyszła zima mateczka
i kołdrą dzieci przykryła.
A potem wiosna złocista
śpiącą rodzinę zbudziła
i król znowu cały był w listkach.

Okragła i głęboka,
jej wnętrze ciemne, zimne.
Do środka spuszczasz puste,
ale wyciągasz pełne.

Gosia Kocot

Odpowiedzi:

1. Dąb i żółędzie
2. Studnia i wiadro

HUMOR

- Wsiada kanar do autobusu i mówi:
- Bileciki do kontroli!
 - Nie mam - mówi pasażer.
 - Nie? To teraz będzie kosztowało 70 złotych.
 - A pasażer na to:
 - Od koników nie kupuję!

- Jasiu odmawia wieczorną modlitwę:
- I jeszcze spraw Panie Boże, żeby Ankara była stolicą Finlandii.
 - Co ty gadasz? - dopytuje się mama.
 - Tak napisałem na klasówce z geografii!



JESIENNA ZADUMA

Powiał zimny wiatr i oderwał go od gałęzi. Poleciał więc w dół, zataczając pętle między krzewami. Wirował długo, kierowany kolejnymi podmuchami. W końcu z szelestem upadł na ziemię i leżał między braćmi, którzy przegrali walkę z przeznaczeniem. Ostatni żółty liść pozostawił drzewo nagie i uśpione.

Dnia też nie oszczędzono. Staje się coraz krótszy. Słońce kończy swoją wędrówkę po niebie kilka godzin po świcie. Ostatnie promienie oświetlają ozłoczone poszycie lasów.

Każdego ranka świat osrebrzony jest delikatnym szronem. Ptaki milczą, szukając pożywienia w pozostawionych przez nas odpadkach.

Bezdomni ludzie, okryci przyciasnymi, zniszczonymi płaszczami, skuleni z zimna przytulają się do ścian kamienic, marząc o ciepłym posiłku i prosząc przechodniów o kilka groszy na chleb.

Jesteśmy zabiegani, nie zauważamy zmian zachodzących wo-

kół nas wraz z końcem okresu wegetacji. Ci, którzy potrafią jeszcze patrzeć, myślą, że to wszystko nie ma znaczenia. W końcu i tak przyjdzie wiosna. Mylą się jednak.

Możemy nie zauważyć małych zmian zachodzących w naszym nastroju. Kiedy jednak porównamy go z kwietniowym, czy majowym samopoczuciem, wyraźnie zobaczymy różnicę. Nie bez przyczyny słyszymy często o „jesiennej melancholii”.

Brak światła i niedobór zieleni powodują u nas zdecydowany spadek jakichkolwiek chęci do życia. Wzrasta liczba popełnianych samobójstw. Do tego wszystkiego przyłącza się też tęsknota za zmarłymi, których groby odwiedzamy. Tym, co się w nas jedynie odradza jest świadomość przemijania.

Z własnego doświadczenia wiem, że pesymistyczne patrzyenie w przyszłość uniemożliwia nam podejmowanie ważnych decyzji. Widzimy najgorsze następstwa naszych posu-

nień, nie dostrzegamy najlepszych możliwości. Czekamy na lepszy moment, natchnienie, które nie przychodzi.

W takich chwilach pragnę tylko zapaść w sen zimowy. Chciałabym przespać te wszystkie krótkie dni, wtulona w ciepłą kołdrę i obudzić się wiosną, razem z całą roślinnością. Ptaki znowu zaczną śpiewać na gałęziach zieleniących się świeżymi liśćmi drzew.

Niestety człowiek nie ma tego przywileju, zarezerwowanego dla dzikich zwierząt. Musi stać czoło nieprzyjaznej aurze, opatulając się szczelnie wełnianym szalem i zakładając grube skarpety. Zmuszony jest do życia w tym samym tempie przez cały rok, bez jesiennej taryfy ulgowej. Mimo to wiemy, że w końcu i tak przyjdzie wiosna i nasze samopoczucie wróci do normy.

Agnieszka Kryca

KORDIAN

W krakowskim teatrze im. Juliusza Słowackiego grana jest sztuka p.t. „Kordian” w reżyserii Janusza Wiśniewskiego.

Już po pierwszej scenie wiedziałam, że ta sztuka nie należy do przedstawień, które są proste i oczywiste w odbiorze, a kończą się wyraźnym morałem. Być może moje niezrozumienie wynikało z braku wcześniejszego kontaktu z takim dramatem romantycznym. Jednak „Kordian”, choć trudny w odbiorze, nie był nudny. Zacieka-

wiał i skłaniał do przemyśleń. Bardzo podobała mi się muzyka Jerzego Satanowskiego, która uświetniała przedstawienie. Stwarzała ona smutny, ponury nastrój. Również skromne, ascetyczne dekoracje nadawały całości wyrazu. Ciekawym elementem aktywizującym uwagę odbiorców były efekty specjalne — małe wybuchy oraz podpalenie sceny pod koniec sztuki.

Gra aktorów również wprawiała w zdumienie. Grzegorz

Mielczarek (Kordian) bardzo realistycznie przedstawiał emocje granego przez siebie bohatera. Także szatan (Feliks Szajnert) oraz postaci złych bohaterów (Siostra Śmierć, Nasze Pokuszenie, Wdowa) sprawiały, że wydźwięk całego przedstawienia był bardziej smutny, przygnębiający.

Uważam, że „Kordian” jest sztuką wartą obejrzenia, choć pewnie ideę dramatu pojmę w liceum

Ania Dzidowska

FILMY NA JESIEŃ

Jesień. Niestety ta pora wladz dostaje się na *Enterprise*, by wziąć udział we władanie nasz kraj. Przyroda nawet nie stara się nam wynagrodzić pluchy i braku słońca. Tym razem nie mamy możliwości podziwiania darów polskiej złotej jesieni – nie obrodziły ni kasztanowce, ni inne drzewa z barwnymi liśćmi. W tej sytuacji człowiek musi wziąć sprawę w swoje ręce. Jednym z jakże skutecznych „poprawiaczy humoru” jest z pewnością smakowite dzieło filmowe, zaś w wyborze takowego, żywią nadzieję, drogi Czytelniku, pomóc może ten artykuł.

Chciałabym zaproponować dwie, jakże odmienne propozycje. Pierwszą z nich jest „Star Trek” J.J. Abramsa (2009), który właśnie ukazał się w Polsce na płytach DVD. Jest on początkiem historii załogi sławnego statku kosmicznego *U.S.S. Enterprise*, która ma fanów na całym świecie.

W galaktykach masowo niszczone są planety, giną miliardy istot. Podczas jednego z okrutnych ataków, James Kirk (*Chris Pine*, przyszłość hollywoodzkiego kina), który jest żywiołowym, buntowniczym rekrutem Akademii Kosmicznej, mimo zakazu

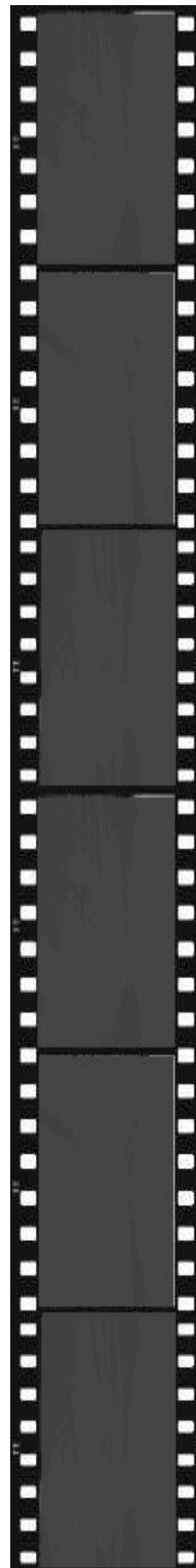
władz dostaje się na *Enterprise*, by wziąć udział w misji ratunkowej. Okrywa, iż zbrodniarzem jest Nero — sprawca śmierci jego ojca. Po różnorodnych perypetiach James zostaje mianowany oficerem, by w końcu jako kapitan sprzymierzyć się ze swoim duchowym przeciwieństwem Spockiem, wyzutym z emocji przedstawicielem dwóch ras i zapobiec zagrożeniu Ziemi. Twórcy „Star Treka” dokonali niezwyklej przemiany w porównaniu z dotychczasowymi dziełami z serii – najnowszy film poraża doskonałymi efektami specjalnymi oraz wartką akcją. Nie sposób się nudzić – już otwierająca scena jest mocnym wejściem, zaś tempo wydarzeń nie zwalnia choćby na minutę. Cała ekipa stworzyła produkcję idealną zarówno dla zagorzałych fanów cyklu, jak i dla nowych odbiorców, dopiero co poznających świat Kirka i Spocka. Solidna rozrywka gwarantowana, tym bardziej, że charyzma Pine’a zachęca widzów do kibicowania bohaterom. Tak więc, jeśli tematyka science fiction choć trochę Cię interesuje, gorąco polecam *Star Treka* na wieczorny seans.

Jako danie główne proponowałabym „Śniadanie u

Tiffany’ego” Blake’a Edwardsa (1961 r.) z niezastąpioną *Audrey Hepburn*. Komedia ta opowiada losy młodego pisarza Paula Varjaka, który po przeprowadzce do Nowego Jorku nawiązuje bliższy kontakt ze swoją uroczą, acz zwodniczą sąsiadką *Holy Golightly*, parającą się uwodzeniem mężczyzn dla pieniędzy. Pomiędzy tą dwójką tworzy się wyjątkowa więź. Jednak Holly, niczym mała dziewczynka, boi się uczuć i w pogoni za „wolnością” zamierza poślubić brazylijskiego dyplomata...

Kultowe już dzieło zachwyca swoim nieodpartym czarem, stylem oraz bogactwem strojów (nie bez powodu kobiety od prawie półwiecza zachwycają się czarną sukienką od *Givency’ego!*). Jednak, co ważniejsze, podstawową zaletą tego filmu jest zachwycający scenariusz powstały na kanwie noweli *Trumana Capote*. Inteligentne dialogi w wykonaniu wyśmienitych aktorów potrafią zarówno rozbawić, jak i wzruszyć. Do tego scena poszukiwania Kota oraz cudowne „*Moon River*” w tle – uczta gotowa!

Kasia Kluczka



SZELEST SKRZYDEŁ (OPOWIADANIE)

To była dziwna, niespokojna noc. Gdzieś wysoko w górach, odcięta od normalnego świata, znajdowała się mała miejscowość. Niektórzy mówili, że to miejsce nawiedzane przez istoty spoza ziemi. Chociaż tak właściwie nikt nigdy nie widział żadnej takiej postaci, więc nie wiadomo skąd się wzięła ta legenda. Mimo tego, że ludzie twierdzili inaczej, wydawać by się mogło, że to zwyczajne miasteczko.

Jednak tej nocy wszystko okryte było gęsto mgłą, jaka się tu jeszcze nigdy nie pojawiła. Światło księżyca prawie nie docierało do ziemi, a lampy na ulicach nie potrafiły rozjaśnić panujących ciemności. Do tego wiatr jakby w gniewie szarpał z wściekłością wszystko co napotkał na swej drodze. Gdyby ktoś wyszedł teraz na zewnątrz, zdumiałoby go to, że oprócz szumu wiatru dookoła panowała idealna cisza. Taka, jakiej chyba nigdy nie było w tym miasteczku. Pewnie w tym momencie, objęty jakąś niepojętą grozą schowałby się w domu. Na szczęście całe miasto było uśpione. Nawet zwierzęta się pochowały i nigdzie się nic nie poruszało.

Prawie nigdzie. Na skraju tej biednej, chociaż uroczej miejscowości stał pusty dom. Od lat niezamieszany i obrośnięty wszelakiego rodzaju roślinnością. W środku, na starych sprzętach gromadził się nie sprzątnany latami kurz. Jednak dzisiejszej nocy, na poddaszu tegoż domu, znajdowało się coś jeszcze. Samo pomieszczenie rozświetlone było jakimś nienaturalnym blaskiem. Wśród

dziwnego szelestu na podłogę spadały pióra. Białe jak śnieg i czarne jak noc. Mieszały się ze sobą i razem z kurzem wirowały w powietrzu, jakby tańczyły jakiś egzotyczny taniec. A nad nimi, staczały walkę dwie postacie nie z tego świata. Anioł Piekieł i Anioł Niebios. Gdyby nie ich skrzydła, anielskie twarze i to, że unosili się w powietrzu, można by było o nich pomyśleć, jak o normalnych ludziach. Ktoś kogoś uderzył, gdzieś błysnął sztylet, gdzie indziej ukazała się krew. Szybkie kroki w powietrzu, rozpaczliwe machanie skrzydłami, dwie twarze wykrzywione nienawiścią. Znowu błysk. Nie dało się nawet stwierdzić kto wygrywa, kto przegrywa. Parę kropel krwi zabrudziło stare deski. Jakieś słowa wyszeptane zostały z nienawiścią. Szarpalina. Brzdęk spotkanych noży. Spadające zakrwawione pióra. I tak w kółko. Aż w pewnej chwili poddasze wypełnił głośny jęk. Jedna z postaci upadła na podłogę. Na białych skrzydłach pojawiało się coraz więcej krwi. Anioł chciał się podnieść, ale ponownie upadł z bólem wypisanym na twarzy.

- Wygrałeś. A teraz mnie zabij

- wyszeptał patrząc bez strachu na stojącą przed nim postać. Jego przeciwnik uniósł sztylet. Przez chwilę mierzyli siebie wzrokiem, a potem Anioł Piekieł bezsilnie opuścił rękę.

- Nie mogę. Chociaż już nie jesteśmy po tej samej stronie, jesteś nadal moim bratem.

- W takim razie co ze mną zrobisz?

Wiesz, że szepty aniołów brzmią jak delikatny szelest

liści? Jak powiew uspokajającego wiatru. Jak ciche szemranie strumyka. Człowiek nie jest w stanie opisać ich brzmienia. Potrafiłby tylko zamknąć oczy i słuchać godzinami. Nawet najgorsze obelgi szeptane przez anioły, przynoszą cudowne ukojenie, uczucie spokoju...

- Nie mogę pozwolić, byś wrócił. Więc zaklinam Cię. Zostaniesz na zawsze na ziemi. W tej postaci. Zostaniesz tu, bez możliwości poruszenia się. Jakbyś był martwy. Jednak nadal będziesz wszystko widzieć. Wszystko słyszeć. Wszystko czuć. I będziesz tak trwał, dopóki ktoś zlituje się nad Tobą i zdejmie z Ciebie kłatwę. - wyszeptawszy to Anioł Piekieł zamknął oczy. Chociaż był aniołem ciemności, miał jeszcze odrobinę uczuć. Zwłaszcza, jeśli chodziło o jego brata. Cicho zaszeleściły skrzydła, kiedy delikatnie podnosił sparaliżowane ciało i oparł je o ścianę. Anioł Niebios wyglądał teraz jak posąg, zapomniany na starym poddaszu. Jednak nikt nie byłby w stanie wyrzeźbić tak pięknej postaci. Przez chwilę drugi anioł walczył sam z sobą. A potem szybko musnął ustami usta swego brata. Szelest skrzydeł, leciutki podmuch wiatru i już go nie było. Z nieba powoli kołysząc się spadało parę czarnych piór. I te słowa, które odbijały się cichym echem od ścian i powoli zamierały - "Żegnaj..." A może to tylko wiatr?

Magda Bilnicka

GŁOŚNO, GŁOŚNIEJ, DEEP PURPLE



Czyj jest na tym świecie ktoś, kto nie słyszał takich klasyków jak *Smoke on the Water*, *Highway Star*, *Child In Time*, *Black Night*? Oczywiście, że są tacy ludzie, choć w większości są oni pewnie głusi. Nie da się żyć w niewiedzy i nie znać tych utworów. Wywarły one tak wielki wpływ na pokolenia fanów zespołu i muzyków, że nikt nie jest zdziwiony, gdy grając w Guitar Hero lub nawet na komórce, usłyszy potężny riff *Smoke on The Water*.

Zespół Deep Purple pochodzi z Wielkiej Brytanii, a został założony przez Ritchiego Blackmore'a, Jona Lorda, Nicka Simpera, Iana Paice'a oraz Roda Evansa, jednak na skutek licznych kłótni pomiędzy muzykami, skład zespołu się zmienił: Evansa zastąpił Ian Gillan, a Simplera

Roger Glover. Najważniejszą zmianą w składzie zespołu po reaktywacji było zastąpienie gitarzysty prowadzącego Ritchiego Blackmore'a przez Steve'a Morse'a.

Zastanawiacie się zapewne, co takiego wyjątkowego jest w tej grupie? Otóż sprawa jest bardzo prosta. Styl, który łączy w sobie ogromną dynamikę, ciężkie brzmienie gitary Blackmore'a i wirtuozerię Johna Lorda, grającego na organach Hammonda, świetną sekcję rytmiczną stworzoną przez Simplera i Paice'a z niezwykłym głosem Gillana, który w utworze „Child In Time” wydobywa z siebie takie dźwięki, że aż ciarki przechodzą po plecach; jest nie do podrobienia!

W twórczości zespołu urzeka mnie prostota, lecz nie należy mylić jej z prymitywnością, czy brakiem umiejętności muzyków. Jest zupełnie na odwrót. O ile studyjne nagrania emanują potężną energią, to wykonania koncertowe piosenek puszczane odpowiednio głośno są w stanie rozwalić głośniki i wszystko na około, a już na pewno spowodować, że sąsiedzi

zaczną pukać do drzwi z prośbą o ściszenie muzyki. Lecz pod żadnym pozorem nie należy tego robić! „Purpli” trzeba słuchać tak głośno, jak na to pozwala sprzęt grający. Czemu? Pewnie spytacie. Otóż dopiero wtedy uzyskujemy odpowiedni efekt, o jaki zespół zabiegał. Na koncertach zawsze używano najpotężniejszego nagłośnienia, jakie tylko było dostępne, co zaowocowało wpisaniem zespołu do księgi rekordów Guinnessa, jako „najgłośniejszego zespołu świata”. Lecz nie jest to jedyny rekord zespołu. Pierwszego maja br. we Wrocławiu zespół ustanowił kolejny światowy rekord: 6346 gitarzystów wspólnie z Stevem Morse'em zagrało jednocześnie *Smoke on the Water*. Wrażenie było piorunujące! Jak widzicie, grupa nadal funkcjonuje i wyrusza na częste koncerty. Jest to dowód na to, że wciąż cieszą się ogromną popularnością i ludzie nadal ich słuchają.

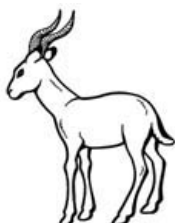
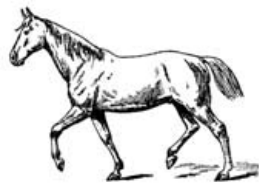
Szczerze Was zachęcam, do poznania twórczości zespołu. Naprawdę warto.

Paweł Dudkiewicz



REBUSY

1.



ł ń = n -er- -łopa- -mo-

2.



-arka- -hi-, -a- -k- -raz-

Odpowiedzi:

1. *Konstantynopol*
 2. *Kopenhaga*
 3. *Longyearbyen – stolica*
Svalbardu

IN ENGLISH

3.



-i- -psy- -utterfl- -g-, -tleman-

Bartosz Tarnawski



Autorzy Numeru:

Magda Bilnicka, Paweł Dudkiewicz, Anna Dzikowska, Kasia Kluczka,
 Gosia Kocot, Marta Leidgens, Bartosz Tarnawski

Redaktor Naczelny:

Agnieszka Kryca

Sekretarz:

Magda Janota

Opiekun:

A. Paruzel